



Opowieści z Egiptu

Egipt od zawsze był synonimem czegoś dalekiego i tajemniczego. Miejscem gdzie człowiek na co dzień ma do czynienia z tysiącletnimi zagadkami. Egipt mumi, piramid i sfinksów. Bogów i faraonów.

Egipt od zawsze był synonimem czegoś dalekiego i tajemniczego. Miejscem gdzie człowiek na co dzień ma do czynienia z tysiącletnimi zagadkami. Egipt mumi, piramid i sfinksów. Bogów i faraonów.

Egipt od dziecka był dla mnie synonimem czegoś dalekiego i tajemniczego. Miejscem gdzie człowiek na co dzień ma do czynienia z tysiącletnimi zagadkami. Egipt mumi, piramid i sfinksów. Bogów i faraonów.

Potem gdy zdałem sobie sprawę jakim masowym przemysłem jest turystyka w Egipcie, ten tajemniczy czar w dużym stopniu uleciał. Egipt przestał być już magiczny - stał się ofertą biura podróży.

A jednak ten krótki wyjazd miał klimat. Tak jak Egipt ma klimat. Niewiele trzeba się oddalić od piramid i sfinksów by poczuć niesamowitą atmosferę którą przesiąknięte jest egipskie powietrze. By spojrzeć z góry na Dolinę Królów w palącym słońcu, by zagubić się na muzułmańskim bazarze, czy nubijskich ogrodach na Elefantynie.

Tajemnice Egiptu na wyciągnięcie ręki.
(mapa całej podróży znajduje się na samym dole)

Marketing po egipsku czyli 34 sposobów na wydymanie białasa (owoc dwutygodniowych obserwacji)

1. Na nowego: widząc że turysta jest "nowy" i nie zna cen dyktujesz mu cenę z kosmosu.
2. Na zwyżkę: pierwszą propozycję ceny podajesz bardzo wysoką nawet jak sporo zejdziesz to i tak będziesz sporo na swoim.

3. Na walutę: zawierasz transakcję głośno i wyraźnie mówiąc, że cena to 5, gdy przychodzi do płacenia (najlepiej po wykonaniu usługi) to uprzejmie wyjaśniasz, że chodziło o 5\$ a nie pięć egipskich funtów
4. Na walutę zawansowana: gdy białas zauważy podstęp i od początku dopytuje się o funty, przytakujesz, przy płaceniu wyjaśniasz, że chodziło ci o funty brytyjskie.
5. Na specjalną cenę podajesz się za znajomego/kuzyna sklepikarza/ właściciela knajpy i miło rozmawiasz z białasami, na koniec informujesz cicho że zagadałeś znajomego/kuzyna i białasy dostaną normalną, lokalną cenę, a nie turystyczną znakomicie usypia czujność
6. Na taksówkę / dorożkę / mikrobus: ustaloną wcześniej cenę za całość grupy po fakcie podajesz jako cenę za osobę i nie przyjmujesz protestów.
7. Na "dzień dobry": wsłuchujesz się w przechodzących białasów gdy słyszysz ich rozmowy zgadujesz narodowość w przypadku Polaków krzyczysz "dzień dobry" lub "dobra cena" i nawiązujesz kontakt
8. Na narodowość: pytasz przechodzących białasów "What's your country?"; na odpowiedź "Polska" reagujesz jak wyżej
9. Na narodowość 2: powołujesz się na swoich przyjaciół z Polski, którzy zrobili u ciebie super zakupy, ewentualnie na brata/kuzyna, który był w Polsce (UWAGA: NIE POWOŁUJ SIĘ NA SIEBIE ZA ŁATWE DO ZWERYFIKOWANIA).
10. Na Małysza wiedząc, że białasy to Polacy dopytujesz się o zdrowie Małysza bo kiedyś tyle podróżował, a teraz go nie widać jakoś
11. Na siostrę Małysza po kilkukrotnym "dzień dobry", "dzień dobry" wspominasz z dumą, że sama siostra Małysza robiła u ciebie zakupy
12. Na tłumaczenie znając już narodowość prosisz o przetłumaczenie kilku słów po polsku, które zostawił ci twój polski przyjaciel w sklepie
13. Na tłumaczenie 2 jeśli nie masz choć paru słów po polsku w sklepie, prosisz by białas ci je napisał będzie na następny raz (a poza tym i tak wejdzie do sklepu)

14. Na szczęściarza widząc białasa z dwiema kobietami z daleka cmokasz i krzyczysz "lucky man, lucky man" jak wyżej nawiązujesz kontakt
15. Na przezwisko widząc w miarę charakterystycznego białasa dorabiasz mu przezwisko i tak nawiązujesz kontakt np. na grubasa wołasz "Rambo"
16. Na specjalne ceny widząc białasa wykrzykujesz o specjalnych cenach dla niego bo jest Polakiem / pierwszym dziś klientem / ostatnim dziś klientem / lucky manem / lub inne do wyboru
17. Na przekręt po wytargowaniu za niskiej dla ciebie ceny, wydajesz za mało reszty, w razie wpadki olewasz białasa
18. Na brak reszty sytuacja wyjściowa jak w poprzednim wydajesz za mało reszty tłumacząc, iż nie masz drobnych
19. Na przyjaciela w Gizie jadąc autobusem do piramid uprzejmie informujesz białasów, że mają już tu wysiąść (w rzeczywistości to ok. 2-3 km od piramid) po czym prowadzisz ich do współnika, który wynajmuje na przejażdżki do piramid konie i wielbłądy
20. Na przyjaciół w Gizie ponieważ w autobusie zawsze może znaleźć się życzliwy, który będzie chciał jednak białasów z błędu wyprowadzić to jeździsz z kumplem we dwóch na pewno zagadacie nadgorliwca (UWAGA: NALEŻY SPRAWIAĆ WRAŻENIE ŻE SIĘ NIE ZNACIE)
21. Na zdjęcie zachęcasz do zrobienia sobie zdjęcia po czym żądasz kasy
22. Na zdjęcie 2 udajesz rozgniewanego gdy białas zrobił ci zdjęcie, po czym żądasz kasy
23. Na przejażdżkę wołasz białasa by przyjechał się twojemu wielbłądowi, pogłaskał, za no money, po czym wsadzasz go na grzbiet i wiesziesz kawałek; po fakcie informujesz że oglądanie i głaskanie to faktycznie za friko, ale jazda...
24. Na safari po pustyni gdy przychodzi do płacenia za wynajem wielbłądów informujesz nagle że ustaloną cenę należy podwyższyć o koszty twojego przewodnictwa
25. Na wskazanie drogi na pytanie o drogę wskazujesz właściwą po czym żądasz kasy
26. Na wskazanie drogi 2 na analogiczne pytanie wskazujesz drogę niełaściwą, po czym

odnajdujesz zagubionych po paru minutach i za kasę ofiarujesz się ich wyprowadzić

27. Na wskazanie drogi 3 jest was dwóch i każdy wskazuje inną właściwą drogę jeden odgrywa złego, drugi dobrego (oczywiście po fakcie chcesz kasę)

28. Na specjalne opłaty w środkach lokomocji gdy białas chce pacić tyle co swój informujesz go o specjalnych opłatach i podatkach i ściągasz co najmniej 4-5 razy więcej

29. Na znaczki pocztowe za znaczki kasujesz więcej niż urzędowa cena, gdy białas zauważy informujesz go o bardzo wysokich kosztach transportu i specjalnych opłatach i olewasz

30. Na policję turystyczną zbyt krewkiego i niedającego się łatwo olać białasa odsyłasz do policji turystycznej ta na bank nie mówi po angielsku i masz problem z głową

31. Na prawdziwą przyjaźń mając kilka dni czasu urabiasz sobie białasów, opowiadasz im różne historie o Egipcjanach dymających białych itp., czasem coś stawiasz itd., na drugi, trzeci dzień, proponujesz za po kosztach załatwisz jakąś wycieczkę "bo strasznie was lubię", co do kosztów to "nie ma obaw", będzie dobrze, kilka godzin przed wycieczką ze smutną miną wyjaśniasz, że ten kto miał się zająć transportem chce strasznie dużo kasy i że ze zniżką specjalną to będzie i jakieś 15\$ od osoby, aby ograniczyć białasom pole manewru informujesz ich o kosztach które już poniosłeś

32. Na prawdziwą przyjaźń 2 w analogicznej sytuacji chętnym na palenie parokrotnie pokazujesz ich dostajesz gandy za "naprawdę małe pieniądze" częstujesz ich przy tym, gdy też chcą kupić cena okazuje się trochę wyższa (ale bez przesady nie należy ich spłoszyć), ty oczywiście jesteś tylko pośrednikiem, transakcję zawieracie w publicznym miejscu paczka jest duża białas nic nie będzie podejrzewał (wałek w paczce gandzia owinięta jest w trzy kolejne miękkie warstwy papieru), w razie reklamacji robisz zdziwioną minę i mówisz że ci głupio

33. Na "Happy Land" wynajmujesz ten "czysty, luksusowy pokój" za dobre siano, po czym bez uprzedzenia dokwaterowywujesz innych białasów, bo przecież mówiłeś że to jest wspólna sala sypialna

34. Na szefa przy odkryciu jakiegoś wałka informujesz, że sam nie możesz rozwiązać tego problemu i musisz czekać na szefa szef jeszcze długo się nie pojawi oczywiście

przystanek 1

witamy w Afryce -Asuan

18-19 lipca



Upał!!! Nikt z nas nie spodziewał się że będzie aż tak grzało! Gdy samolot podchodził do lądowania obserwuję wskaźnik temperatury w ciągu zaledwie kilku minut ta zmienia się z minus czterdziestu paru do + 44 stopni...

Tym razem wyprawa jest bardzo liczna do faraonów przylecieliśmy w piątkę. Z lotniska w Luxorze bierzemy taryfę do

miasta za 30 funtów (1 funt to trochę mniej niż 1 zł). Z miasta bierzemy autobus do Asuanu po 10 funtów od osoby. Autobus ma klimę więc najgorętszą część dnia udaje nam się jako tako przeżyć. W Asuanie wylądowaliśmy w Noorhan Hotel po 5 funtów od osoby za 2 pokoje z wiatraczkiem i wspólną łazienką. Jest ok. choć temperatura nas zabija klima w tym klimacie zaczyna wyglądać na konieczność a nie na jakiś zbyteczny luksus.

Wieczorem, gdy robi się znośnie, ruszamy na miasto. Przez Asuan ciągnie się wielki bazar pełen najróżniejszych sklepów i straganów od tandety dla białasów po przedmioty powszechnego użytku dla miejscowych. Bazar rozlewa się po okolicznych uliczkach zajmując znaczną część miasta. Jest gwarno i kolorowo. Sam Asuan jest bardzo czarny prawie nie ma tu Arabów, sami Nubijczycy i trochę Sudańczyków. Twarze czarne jak heban totalna Afryka.

Corinche tak nazywa się w Egipcie deptaki nad Nilem takie sobie, pełno komercji dla bogatych białasów. Statki przerobione na luksusowe hotele i sklepy o astronomicznych cenach

Na pierwszą kolację bierzemy koftę w jednej z knajpek na bazarze dużo pysznego jedzenia J

Powoli przyzwyczajamy się do upałów. Zgodnie z planem dziś mamy poszukanie odpowiedniej feluki na rejs po Nilu do Kom Ombo oraz wizytę na Elefantynie. Felukę bierzemy w Aswan Moon - kapitana Mahmooda, który stamtąd pływa polecili nam goście z informacji turystycznej. Jak się później okazało to był to doskonały wybór.

Elefantina to największa wyspa na Nilu w okolicy. Nazwę zawdzięcza potężnym skałom, które z oddali wyglądają jak stado słoni (podobno J) Wyspa zamieszкана była (jak wszystko tu wokół) już od tysiącleci świadczą o tym starożytne ruiny (fajne, ale bez jakiejś przesady). Teraz na wyspie zamieszkują Nubijczycy, których dawne ziemie zalały wody jeziora Namera powstałe po wybudowaniu tamy. Ludzie przenieśli się tam całymi wioskami i próbują zachować utracony świat.

Na Elefantinę płyniemy za 25 piastrow oczywiście trzeba było się nieźle o to wykłócić, bo przewoźnik chciał z nas zedrzeć po funcie. Pomaga nam jeden z Nubijczyków z promu Mustafa. I jak raz nam pomógł, tak już się nami zajął. Pooprowadzał nas po wyspie, zabrał do ogrodów, nad brzeg, w miejsce gdzie mogliśmy popływać sobie w Nilu, do domu swojej rodziny na herbatę. W pewnym momencie włączyło mi się kontrolne światełko za dużo, za dobrze będzie trzeba za to zapłacić... Nie lubię tej myśli, wiem że bierze się z tą, że zbyt wiele razy dałem się naciąć (pewnie jak każdy zresztą). Zbyt wiele razy myślałem o kimś już w kategorii bezinteresownego przyjaciela a na końcu pojawiał się rachunek. Więc gdy tylko ktoś jest zbyt miły pojawia się podejrzliwość i podświadoma chęć zerwania kontaktu. W stosunku do Mustafy było to całkowicie nieuzasadnione i oczywiście głupio mi z tego powodu, że tak mogłem pomyśleć.

Ruiny na Elefantynie są takie sobie duże i rozległe ale mocno w ruinie jak to ruiny J

Wieczór spędzamy na bazarze włączymy się między straganami w poszukiwaniu nie wiadomo czego. Wychodzi nam to nieźle po całodziennym upale wszyscy przyjmują chłód nocy jak zbawienie. Wieczór kończymy w knajpce przy nagrili, herbacie i grze w domino.

20 lipca

Rejs feluką

Z kapitanem Mahmoodem i jego pomocnikiem Ziggim obydwa są Nubijczykami - wyruszamy z samego rana. Mamy płynąć cały dzień i na noc dobić do Kom Ombo. Stamtąd busikiem przez Edfu mamy dojechać do Luksoru.



Nasz kapitan, bo już po krótkim czasie nikt nie wyobraża sobie by mówić o nim inaczej niż nasz jest rewelacyjny. Otwarty, pogodny i z niesamowitym poczuciem humoru.

Feluka jest rewelacyjna, łażąc w palącym słońcu mieliśmy wątpliwości czy damy radę przez cały dzień na słońcu w taki żar, były nawet głosy wzywające do dezercji z tego pomysłu, ale efekt przeszedł nasze oczekiwania. Feluka jest wielka i komfortowa, na pokładzie rozłożone poduchy, rozciągnięty namiot chroniący przed słońcem i do tego przyjemny wiaterek znad Nilu. Po prostu bajka! I jeszcze pyszne jedzenie robione przez naszą załogę żyć nie umierać!

Wieczór spędziliśmy w towarzystwie naszej załogi popalając bango i nabijając się z sąsiedniej

łodzi na której białasy z zachodniej Europy koniecznie chciały rozbić moskitierę co było bardzo zabawne zwłaszcza w świetle tego, iż nie było ŻADNYCH komarów. Do dziś mam w uszach jak Moahmood do nich krzyczy, że może będą spać na naszej łajbie bo jest lepsza u nas nie ma komarów, albo że on z Ziggim za little money mogą im wybić te chmary komarów. W takiej bardzo luźniej atmosferze minął nam szybko wieczór i zasnęliśmy wszyscy na pokładzie naszej feluki.

Gdy obudziliśmy się rano płynęliśmy już Nilem. Mahmood wstał wcześniej i gdy jeszcze spaliśmy odcumował felukę i popłynął w kierunku Kom Ombo. Pożegnanie było smutne to był tylko jeden dzień ale sprawił nam niesamowitą radość to była prawdziwa, szczerza życzliwość. Tak byliśmy tym zaaferowani, że prawie zapomnieliśmy zapłacić, na dodatek Mahmood ciągle powtarzał, że w zasadzie to nie musimy jak sami mamy mało. Strasznie gościa polecam! Cały rejs kosztował nas po 35 funtów od osoby z jedzeniem.



przystanek 2

uwaga! zwiedzamy - Edfu i Luksor

21,22 lipca

Z Kom Ombo pojechaliśmy bussem za 15 funtów do Edfu gdzie była przerwa na zwiedzanie świątyni (10 funtów) i zabranie następnych pasażerów. Świątynia w Edfu robi wielkie wrażenie. Jest wielka i do tego dobrze zachowana cała była w piasku po czym stopniowo ją z niego wygrzebywano. W odróżnieniu od świątyń w Luksorze w Edfu czuć świątynny klimat jest mroczno i tajemniczo, choć trochę...

Dojechaliśmy do Luksoru i zaczęły się schody.

Oczywiście taksówkarz zawiózł nas pod najlepszy hotel swojego dobrego znajomego będzie tanio i dobrze. Od

początku mi się nie podobało i nawet doszło do małych spięć w ekipie, która już nie chciała się ruszać stamtąd. Dość że powiem, iż w końcu wyszła z tego wielka chryja, z ostrymi wyzwiskami i wrzeszczeniem na siebie po tym jak nam właściciel dokwaterował zupełnie obcą osobę bez naszej wiedzy i zgody. W każdym razie zdecydowanie odradzam Happy Land a zwłaszcza jego właściciela tłustego jak prosię. Po tak życzliwych Nubijczykach bolesne rozczarowanie...

Idę załatwiać pociąg do Kairu na następny dzień. I znów schiza biletów na wieczorny pociąg nie ma. Tzn. nie ma biletów na ten pociąg którym mogą jechać białasy są takie dwa w ciągu

dnia. Innymi niby nie mogą oficjalnie bo te nie są eskortowane (a w południowym Egipcie wszystko jest nasz bus z Kom Ombo też jechał w eskorcie wojska). Są oczywiście inne pociągi, ale na nie nie może białas kupić biletu w kasie. Może u konduktora, ale wtedy mogą przecież przyjść Egipcjanie z miejscówkami, a droga długa, więc trochę schiza. Ale nie dajemy za wygraną jutro po Dolinie Królów jedziemy zwykłym pociągiem.

W tak zwanym międzyczasie zwiedzamy świątynię w Karnak i... trochę nas ona rozczarowuje. Fakt to wielkie, można powiedzieć gigantyczne ruiny czegoś wspaniałego, ale klimatu nie ma za grosz. Tłumy wycieczek jakby siłą wzięte z plaży gadających we wszystkich językach (dużo za dużo po polsku...), przekrzykujące się, wszędzie aparaty, kamery... Do tego choć ruiny są monumentalne nie ma takiego efektu jak np. w Edfu bo wielkim filarom brak jest dachu. Szczerze to Edfu podobało się nam bardziej.

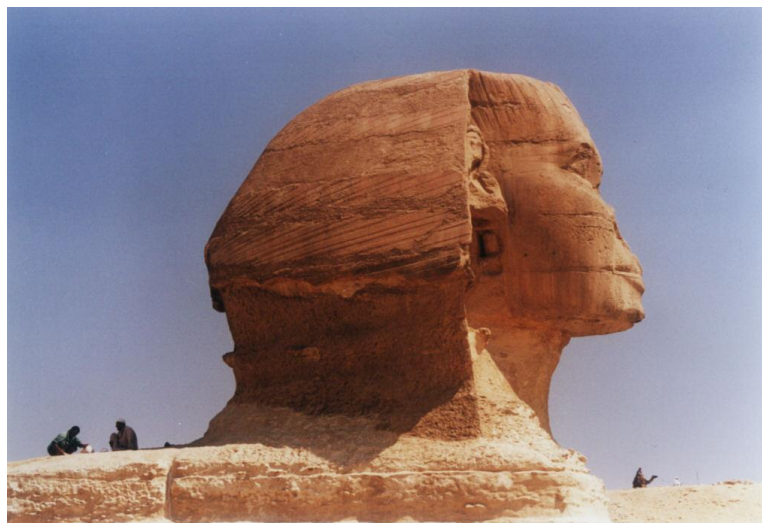
Na kolację pyszna mousaka i od razu humor się poprawia J

Rankiem promem płyniemy na drugi brzeg Nilu i bierzemy taksówkę na kilka godzin za 40 funtów zawiezie nas do Doliny Królów, a potem odbierze spod świątyni Hatshepsut.

Po lekkim rozczarowaniu Karnakiem Dolina Królów poprawia nam humory. Pięknie położona, wśród rozpalonych od słońca skał wygląda malowniczo. Sama Dolina niesamowicie oddziałowuje swoją pustką prócz oznaczonych wejść do grobów nie ma tam zupełnie nic. I tylko żar się leje z nieba. Do tego turyści, których też jest masa jakoś bardziej się rozchodzą i człowiek nie czuje się tak zaszczuty. Bilet do Doliny Królów kosztuje 10 funtów za tą cenę można odwiedzić 3 wybrane przez siebie grobowce. Niestety, największy, najbardziej okazały grobowiec Sethiego I był zamknięty dobry pretekst by tu wrócić. Jednak to co zobaczyliśmy zadowoliło nas w pełni. Grobowce mają swoją specyficzną atmosferę, w ciągu kilku chwil człowiek schodzi w dół, do małych pomieszczeń często wypełnionych specyficznym, trochę stęchłym powietrzem. Gdzieś znika gorączka panująca na zewnątrz. Wnętrze należy do umarłych.

Z Doliny Królów wybraliśmy się do świątyni Hatshepsut kobiety-faraona. By dojść do świątyni trzeba przejść z doliny przez szczyty wzgórz na drugą stronę. Trasa nie jest może długa (jakieś pół godziny) ale momentami dość stroma. W potwornym upale nie jest lekko, choć niesamowite widoki na Dolinę Królów i świątynię Hatshepsut są z pewnością tego warte. I tylko na uprzejmych Egipcjan wskazujących drogę należy się strzec w plątaninie ścieżek często wskazują te błędne a później oferują że za małe pieniądze doprowadzą do celu. Sama świątynia jest ok. choć jakoś nie rzuca na kolana. I znów spotkaliśmy wycieczkę z Polski w strojach jak najbardziej plażowych na których z mieszanymi uczuciami zdawali się spoglądać Egipcjanie (zwłaszcza na roznegliżowane kobiety).

Wracamy do Luxoru i po kolejnej scysji z właścicielem Happy Landu ruszamy pociągiem do Kairu 12 h za około 30 funtów. Miejsca niby wygodne, wagony z klimą ale jakoś nie dało się wyspać. Do tego do Kairu dotarliśmy strasznie wcześnie wcześniej niż w rozkładzie i przyszło nam trochę wegetować na dworcu zanim zdecydowaliśmy się ruszyć w miasto.



przystanek 3

Kair i klątwa Gizy

23,24 lipca

Ten dzień zaczął się nam do 1,5 godzinnego czekania na dworcu, gdy wszyscy już mieliśmy dość, ruszyliśmy na miasto w poszukiwaniu hotelu. I... wszystkie napotkane były jeszcze zamknięte. Włączyliśmy się tak coraz bardziej zmęczeni i źli aż w końcu

dotarliśmy do Venice Hotel, który wraz z dwoma innymi podobnymi hotelikami mieści się w starej kamienicy z straszliwie ohydny wejściem. Atmosferę klątki schodowej wybitnie poprawia zardzewiały wrak windy na parterze. Sam hotelik jest jednak bardzo ok. i do tego mieści się przy ulicy z owocowym targiem. Za 5 osób zapłaciliśmy 44 funty.

Kair chyba zawsze będzie mi się kojarzył już z Gizą. A raczej z naszą małą klątwą Gizy... Pierwszego dnia w Kairze podjęliśmy pierwszą (jak się już czytelniku domyślasz nie ostatnią) próbę dotarcia do piramid. A wszystko zaczęło się od autobusu... Daliśmy radę znaleźć właściwy i już sobie jedziemy zadowoleni powoli wypatrując wyjścia. W pewnym momencie zagaduje nas uprzejmy Egipcjanin i pyta czy jedziemy do piramid jasne odpowiadamy. To teraz najlepiej wysiądźcie odpowiada. A drugi na niego krzyczy że nie, że wcale nie tu. Tego drugiego zakrzykuje jednak trzecie że jednak tu... Wsiadamy i... piramid ani widu ani słychu za to zaraz podchodzi do nas ktoś i oferuje wielbłądy i konie by do nich dojechać grrrrrr Klątwa Gizy. Wkurwieni idziemy pieszo przez osiedle slamsów dawną wioskę pod Gizą. Jest jakaś 17, co chwila podchodzi ktoś i zagaduje, oczywiście oferuje konie lub wielbłądy i uprzejmie informuje że piramidy są już zamknięte i tylko na koniu lub wielbłądzie damy radę dojechać. Taaaa. Moje odpowiedzi robią się z każdą minutą coraz mniej miłe. W końcu dochodzimy do piramid i... Faktycznie są zamknięte! Zamykają je o 16.30 choć przewodnik jak byk podaje 19.30. Klątwa Gizy. Obiecujemy że przyjedziemy rano przed wyjazdem do Dahabu. Drogę powrotną umila nam podróż taryfą straszliwie rozklekotanym polonezem. Na tym jednakże klątwa Gizy się nie kończy.

Rano wyruszamy drugie podejście. Jedziemy busikiem które odkryliśmy dzień wcześniej (widzieliśmy skąd jadą w kierunku Gizy i gdzie się trzeba przesiąść na inny no tak mniej więcej...). W busiku dosiadł się do nas kolejny miły Egipcjanin. Oczywiście włącza się kontrolka nieufność. Ale ten wydaje się być ok. mówi na gdzie się mamy przesiąść na inny busik i to się zgadza bo poznajemy to miejsce. Przesiada się z nami i na dodatek zagaduje z kierowcą drugiego busa żebyśmy zapłacili tyle co lokale po 10 piastrow. Więc jest ok. Opowiada o sobie, pracuje w szpitalu, właśnie wraca z nocnej zmiany, pokazuje zdjęcie żony Australijki i wysiadamy z nim busika przed gościem który już do nas biegnie z końmi i wielbłędami. Grrrrrr... Klątwa Gizy. Potężnie wkurwieni rzucaamy parę przyjacielskich słów i znów idziemy do wejścia. Tym razem po zapłaceniu 10 funtów udaje się nam w końcu dotrzeć do piramid. Oglądamy je z zewnątrz odpędzając się od natrętów chcących pozować do zdjęć za kasę. Wszystkich przebił jeden młody Arab, który chciał kasy za to że zrobi sobie zdjęcie z nami swoim aparatem. Grrrrr. W mechanizmie obronnym ja zaczynam podchodzić do Egipcjan i oferuję im że za 5 funtów będą mogli zrobić sobie ze mną zdjęcie. Słońce pali, łeb boli... Idziemy do kasy by kupić bilety do największej piramidy zwanej powszechnie piramidą Cheopsa. Bilety są po 20 funtów i sprzedają ich tylko określoną ilość dziennie. Oczywiście kończą się... na osobie stojącej w kolejce przede mną... Klątwa Gizy...

Dobici kupujemy bilety do mniejszej piramidy, w której udostępniony jest tylko jeden główny szyb w głąb do komnaty grobowej. Żadnych labiryntów korytarzy, zapadni itd. Dziecięce marzenia poszły się Ale i tak przeciskanie się stromymi wąskimi korytarzami robi wrażenie. Jest ok.

Po za klątwą Gizy w Kairze odwiedzamy w nocy dzielnicę muzułmańską z gigantycznym rynkiem, gdzie na jednym ze straganów kupuję wielką nagrilę za 55 funtów, ale za to orznęli mnie na tytoniu... grrrr.... Dziewczyny poznają co to znaczy chaos ja po Delhi jestem już bardziej uodporniony J Odkrywamy też jak przepyszne są falafele za 50 piastrow i jak drogie są bilety autobusowe do Dahabu po 62 funty (ponad 10 h, wyjazd o 13 L).



przystanek 4
lenistwo Dahabu
25 lipca 1 sierpnia

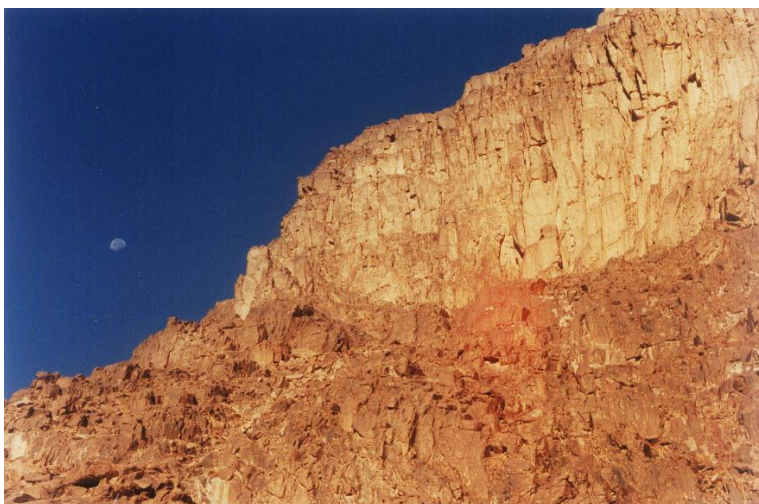
W Dahabie poczuliśmy znaczną ulgę po chaosie Kairu. Tu wszystko zaczęło biec wolniej, a i ludzie okazali się bardziej w porządku co niestety nie oznacza że do końca i zawsze fair. Z dworca autobusowego zabraliśmy się na pakę

pick up-a po 1 funcie od osoby i wkrótce znaleźliśmy się w Asili, gdzie nad morzem wzdłuż którego rozłożone są tanie hoteliki, bungalowy, gliniane i wiklinowe chatki i zacienione restauracyjki, w których siedzi się na poduchach. Pierwsze miejsce do którego zajrzeliśmy wyglądało ok., ale chcieliśmy się przejść zanim coś wybierzemy chcieliśmy zostać tu przecież dłużej. Byłem bardzo zdziwiony gdy goście z pierwszego hoteliku zaproponowali że bagaże możemy zostawić tu i potem po nie wrócić miło i bez problemu. Tak też zrobiliśmy. Po lustracji okolicznych miejsc wybraliśmy Star of Dahab, położony trochę na uboczu, już na skraju Asilli, chyba najfajniejsze miejsce które udało się nam znaleźć. Za pokój dwuosobowy i trójkę 3 płacimy 39 funtów dziennie więc chwilowo koszt wyprawy spadają.

Do restauracyjki która składa się z zadaszenia, poduch i niskich stoliczków mamy 10 metrów (w tej restauracyjce przesiadujemy całe dnie i noce), do morza mamy 12 metrów całe 2 od poduszek restauracji, do rafy koralowej z 20. Dalej już widać tylko Arabię Saudyjską przez wody Zatoki Akaba. Do tego woda niesamowita. Już sama kąpiel sprawia człowiekowi wielką przyjemność woda jest ciepła i tak słona że można po prostu leżeć na powierzchni. Ale dopiero to co widać pod wodą robi wrażenie. Nie sposób tego opisać trzeba po prostu zobaczyć. Godzinami mogłem leżeć na wodzie patrząc przez maskę na przepływające kolorowe ryby, koralowce, ukwiały. I nigdy nie było za dużo. Szkoda tylko że zdjęcia nie oddają tego w najmniejszym nawet stopniu. Mały raj... Zaczyna się czas błędnego leniuchowania J

Synaj

Z Dahabu w prosty sposób można dotrzeć na górę Synaj tą na której Mojżesz dostał przykazania. Góra położona jest wewnątrz półwyspu Synaj, w samym środku pustkowia. Słońce tak grzeje że nie jest w zasadzie możliwe wejście na nią za dnia, wchodzi się więc w nocy. Z Dahabu-Asilli busem jedziemy (tylko we dwójkę reszta zdezerterowała) pod klasztor św. Katarzyny. Kosztuje to 40 funtów od osoby w dwie strony i trwa jakieś 1,5 h.



Wejście na górę zajęło nam trochę ponad 2 h i nie należało do specjalnie ciężkich, choć lekko też nie było. Na szczycie panuje potworne, jak na Egipt, zimno, stąd też Beduini wypożyczają tam materace (5 funtów), koce i parzą herbatę. Na pożyczonym materacu przespaliśmy z Anią kilka godzin by otworzyć oczy na wspaniałą wschód Słońca. W blasku pierwszych promieni okolica wyglądała jak nie z tej ziemi. Fantastyczne kształty skał i ta wielka pustka żadnych domostw, lasów czy zarośli. Dobra sceneria na poważną rozmowę o wartościach J

U podnóża góry znajduje się bardzo stary klasztor prawosławny. Klasztor przypomina bardziej zamek niż budowlę religijną bierze się to stąd że przez wieki służył jako warownia broniące mnichów przed atakami ludzi pustyni. W klasztorze mieszkają mnisi z greckiej wyspy Atos. Klasztor jest niewielki ale bardzo urokliwy swymi wąskimi uliczkami i niewielką bazyliką z drzwiami ufundowanymi przez cesarza Justyniana. Tak jak i góra klasztor ma swoje święte gadzety studnię przy której Mojżesz poznał swoją żonę i krzak ze szczepu krzewu, który zapłonął przed Mojżeszem J

Z życia w Dahabie... Fundnęliśmy sobie przejażdżkę na wielbłądach, 2 godz., po 20 funtów od osoby, z poczęstunkiem herbatką ok. Przecież mamy wakacje. Bardzo niemiło zaskoczyła nas cena biletów autobusowych do Hurgady 95 funtów od osoby!!! (13 h) Stąd też koszty życia zostały mocno ograniczone J I nie można zapomnieć o lokalnej atrakcji suszarce. Prawie codziennie około godz. 22 włączała się suszara strasznie gorący i suchy wiatr z Arabii Saudyjskiej. I wiała tak sobie do 1, 2 w nocy. Ciężka sprawa a robi się jeszcze cięższa gdy spotka się braci Słowaków ze śliwowicą. Gorąca śliwowica i gorący wiatr poskładały nas zupełnie...

Egipt żegna nas Hurgadą brudną i pełną szczurów. Wypijamy tak którąś herbatkę i jedziemy na lotnisko. Lot do Berlina, potem pociąg do Poznania. Od wyjazdu z Dahabu minęło 32 h...

Mapa podróży

